

Єwentegna Tamir  
**PRAWDZIWY CUD**

**ANDRZEJ KALINOWSKI**



## WSTĘP

To zapis trosk i zmagañ o utrzymanie życia osób najsłabszych z najsłabszych. Obraz walki o zachowanie ich godności. W końcu opis trudów i radości życia w Etiopii. Głównymi bohaterami tej opowieści są osoby niesamodzielne, które mieszkają w małym domu pod opieką dobrych ludzi z Europy. A tych wciąż za mało, trzeba ich szukać ze świecą w ręku. Mieszkańcy domu reprezentują różne plemiona, posiadają różne odcienie skóry i są różnego wyznania. Uczą nas tolerancji, ekumenizmu, dialogu religijnego, a przede wszystkim wzywają do ich dostrzeżenia, zwrócenia uwagi, że świat, w którym się obracamy, jest czymś zupełnie nie-realnym w odniesieniu do większości populacji naszej planety. To samoistne wołanie o godność, miłość, szacunek i troskę o życie. Dotykając tej etiopskiej rzeczywistości, trudno przejść obojętnie obok problemów Afryki.

To przeróżne zdarzenia, które składają się na rzeczywistość domu i jego niesamodzielnych mieszkańców, a które zawsze nam towarzyszą w drodze. Spostrzeżenia niekiedy słuszne, a czasami zupełnie błędne, przesiąknięte chwilą i emocjami. Nie brak tu rozmowy z samym sobą, szukania sensu życia, rozwiązań, wsparcia, motywacji do działania, walki z samotnością, dowartościowania w tym, co się robi,

walki z przeciwnościami losu i w końcu modlitwy. To zapiski robione często na kolanie, zazwyczaj w nocy, po ciężkich godzinach zmagania z Afryką, które wysysają wszystkie siły. Czasem brak w nich zwyczajnej, ludzkiej logiki, usystematyzowania. Po pewnym czasie pisanie, fotografie odchodzą gdzieś daleko. Liczy się tylko życie. To bardzo subiektywny obraz zdarzeń, obciążony niesionym bagażem, własną historią życia i pewnie oczekiwaniami wobec tego domu, może nawet egoizmu.

To wreszcie konkretna instrukcja, jak małymi nakładami finansowymi założyć, a potem prowadzić dom dla osób słabych i ubogich w miejscu, gdzie zostają one porzucone przez niezawinioną biedę i brak odpowiedniego systemu. To zarazem cicha nadzieja, że znajdą się szaleńcy, którzy będą dalej prowadzili i zakładali podobne domy i dzieła w miejscach, w których apetyt na życie przerasta jego godność.

Autor

*Addis Abeba, 17.11.2022*

## **NA ROGU AFRYKI RAZ JESZCZE**

Nie, nie... nie spieszy mi się do kolejnego domu. Przynajmniej nie tutaj. Ten, który już jest, zabrał mi wystarczająco dużo energii. Niby mały, a wymaga tak wielu zabiegów. I wcale tego nie widać. Z tutejszej perspektywy to superdom, chyba nawet bogaty. Jednak, patrząc oczami mojej kultury, jest mały, brudny, niedokończony i zapyziały. Wszystko w nim jest niewielkie i kiepskie. Ogród ma tylko dwieście pięćdziesiąt metrów kwadratowych. To przecież jak więzienie, jeszcze w dodatku z drutem kolczastym na murze. Dla nas jednak ten ogród jest swego rodzaju rajem. W nim potrafimy odkryć cały wszechświat. Dzięki niemu mamy kawę, papaję, mango czy awokado. Nawet ogrom różnych palm i krzewów ozdobnych. W nim widzimy niebo, odkrywamy nowe planety i gwiazdy. To jakby nasze planetarium. Małe i wielkie zarazem. Małe w środku, ale z wielkim oknem na świat. Tu widać wszystko przejrzyście, na pewno inaczej i bardziej horyzontalnie. Idealny punkt obserwacyjny.

Nasz dom. Etiopski standard. W tym superdomu wszystko jest do zrobienia. Nawet to, co jest już zrobione, wymaga przerobienia i wykończenia. Wszystko: ściany do zburzenia i postawienia od nowa, tynki do zerwania i wyprostowania. Jak się okazało, część ścian jest wykonana

z ziemi i patyków. Tylko ściany nośne są robione na prawdziwym, lecz zakrapianym mocno ziemią (nie piaskiem) betonie. Do tych ścian wewnętrznych z gliny czy z sypkiej ziemi (trudno do końca stwierdzić, z czego) porą deszczową wchodzi wilgoć przy samej posadzce, a w związku z tym odrywają się części tak zwanego tynku. Co zrobić? Chyba muszę sam to jakoś zerwać i szpachelką nałożyć we wnękach cement, a potem zamalować. Przynajmniej może nie będzie tak szybko odpadało. Problem w tym, że nie do końca opanowałem sztukę murarską, choć ostatnio i tym zaczynam się parzyć. Co jeszcze? Wszystko. Dosłownie wszystko. Wszystko do wymiany: elektryka, hydraulika, dach, płytki do zerwania i założenia od nowa, tak jak należy. Wszystkie drzwi i okna do wyrzucenia. W zasadzie całość powinna być zrobiona od nowa. O meblach szkoda gadać. Brama, mimo że nowa, to już ją zeżarła rdza. Mur się sypie, chociaż z betonu, chodniki również. Zbyt oszczędzono na cemencie. Tu wszystko jest kruche, nawet życie. A jednak! A jednak w tej rzeczywistości to nadal prawdziwy cud, *Ewentegna Tamir*. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. W oczach moich bogatych sąsiadów to dom bardzo ładny, no i bogaty. Świetnie wykończony. Coraz bardziej zdają sobie z tego sprawę.

Kraj się rozwija, przynajmniej tak można wyczytać w gazetach i tak podaje telewizja. Wybudowano dużo dróg, założono kolej miejską i podmiejską. Nawiasem mówiąc, jeździ bardzo, bardzo powoli. Wszystko oczywiście budują Chińczycy. W Addis Abebie jest nawet Chinatown, jak nazywa się tu dzielnicę, w której w przeważającej części mieszkają Chińczycy. Są tam chińskie sklepy, hotele i restauracje. W zasadzie wszystko jest tu już chińskie. W każ-

dym sklepie, w każdym zakątku Etiopii. To oni budują kraj. W stolicy powstają nowe wieżowce. Hotel obok hotelu, restauracja obok restauracji. Wielki plac budowy. Kraj rośnie. Ceny również. Nie nadążam z odkrywaniem nowych obiektów i wciąż się gubię przy płaceniu za bilet w busie. Nigdy nie wiadomo do końca, o ile wzrosła cena. Do stolicy przybywają kolejni ludzie z odległych regionów. Addis Abeba daje poczucie wielkości i dumy. Choć wszystkie wykończenia są jak w moim domu.

Z roku na rok liczba ludności rośnie. Zatrzymałem się na dziewięćdziesięciu dwóch milionach. Sam nie wiem, jak to dziś wygląda i jak mówią o tym statystyki. Za kilka lat pewnie przekroczy setkę, a może i więcej. Zapotrzebowanie na życie zatem rośnie, zwłaszcza syte i dostatnie. W związku z tym coraz większe różnice klasowe. Wieżowiec, a obok slamsy. To norma. Jeśli ich nie widać, to pewnie spychacze zepchnęły je trochę dalej. Jest most, to pod nim muszą być kojce z patyków i potarganych kartonów, worków czy folii. Jeśli ich nie ma, to tylko chwilowo – zostały zburzone, a ich osadnicy przepędzeni. Tylko na Bole Road nigdy nie widać biedy, bo tędy przejeżdżają wszystkie delegacje z lotniska. Tutaj policja nie pozwala koczować na ulicy ani w dzień, ani w nocy. To przecież droga do pałacu prezydenta, Parlamentu, Unii Afrykańskiej, Organizacji Narodów Zjednoczonych. Addis Abeba to taka Bruksela Afryki. Jest tu wszystko. Bogactwo, ale i bieda. Jednak to wszystko jest jedynie tutaj, wokół wielkiego miasta, stolicy. Nasz dom ma przywilej życia pod bogatą Brukselą Afryki. Położony zaledwie czterdzieści dwa kilometry od stolicy. W pobliżu biegnie nowa, piękna dwupasmowa droga Expressway, z Addis Abeby do Nazaret, na południowy zachód, płatna dziesięć birrów.

To dom bogaty i biedny zarazem, dom z cementu, gliny i błota, z małym ogrodem i kilkoma zakurzonymi drzewkami. Dom pełen ludzkich istot, bardzo kruchych, skazanych na siebie i na miłość drugich. Taki jest właśnie ten nasz dom na Rogu Afryki, w krainie Bishoftu, w Regionie Oromo, w Debre Zeyit, w dzielnicy Blu Night.



Deribia, Kui i Denka



# SPIS TREŚCI

WSTĘP .....	3
NA ROGU AFRYKI RAZ JESZCZE .....	5
REDYSTRYBUCJA .....	9
RENATA I DEMONY PRZESZŁOŚCI .....	16
NORDIC CLINIC .....	22
ZAPACH REWOLUCJI .....	31
MISTERIUM ŚWIATŁA .....	36
KADZIDŁO .....	40
HABERDZIE .....	44
TUBERCULOSIS .....	47
LIST DO URAELA .....	52
STAN WYJĄTKOWY .....	55
ABRAHAM .....	59
EMAWAYESH .....	63
TABOT .....	69
PARSEK .....	76
HYBRYDA .....	78
RASIZM .....	81
APETYT .....	84
SENS .....	90
RODZICE ADOPCYJNI .....	94
ABU .....	98
CZAPKA .....	101
PRZYGODA .....	107
FLAMINGI .....	111
ALLE .....	114
BONUS .....	117
ODGŁOSY .....	120

MERCATO .....	124
ANIOŁ .....	129
ABAYE .....	132
KUI .....	138
BENISHANGUL GUMUZ .....	142
SŁABOŚĆ I MOC .....	145
SERCE ETIOPII .....	147
POŻEGNANIA .....	151
NIEZAPISANE KARTKI .....	153
HOMEOSTAZA .....	157
INDEKS OSÓB .....	161
INDEKS NAZW .....	164
SŁOWNIK .....	166